

FELIX, NET i NIKA

oraz Świat Zero 2
Alternauci

Dotychczas w serii ukazały się:

1. Felix, Net i Nika oraz Gang Niewidzialnych Ludzi
2. Felix, Net i Nika oraz Teoretycznie Możliwa Katastrofa
3. Felix, Net i Nika oraz Pałac Snów
4. Felix, Net i Nika oraz Pułapka Nieśmiertelności
5. Felix, Net i Nika oraz Orbitalny Spisek
6. Felix, Net i Nika oraz Orbitalny Spisek 2. Mała Armia
7. Felix, Net i Nika oraz Trzecia Kuchynka
8. Felix, Net i Nika oraz Bunt Maszyn
9. Felix, Net i Nika oraz Świat Zero
10. Felix, Net i Nika oraz Świat Zero 2. Alternauci
11. Felix, Net i Nika oraz Nadprogramowe Historie
12. Felix, Net i Nika oraz Sekret Czerwonej Hańczy
13. Felix, Net i Nika oraz Klątwa Domu McKillianów

Rafał Kosik

FELIX, NET i NIKA

oraz Świat Zero 2
Alternauci



Ilustracje autora



powergraph

Warszawa 2014

Copyright © 2012-2014 by Rafał Kosik
Copyright © 2012-2014 by Powergraph
Copyright © 2012-2014 for the cover and illustrations by Rafał Kosik
Wszelkie prawa zastrzeżone.
All rights reserved.

Redakcja: Kasia Sienkiewicz-Kosik

Korekta: Maria Aleksandrow

Skład i łamanie: Powergraph

Projekt graficzny i okładka: Rafał Kosik

Wydanie drugie

Wyłączny dystrybutor:

Firma Księgarska Olesiejuk Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością Spółka jawna

ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki

tel./fax: 22 721 30 00

www.olesiejuk.pl



Wydawca:

Powergraph Sp. z o.o.

ul. Ceglowska 16/2, 01-803 Warszawa

tel./fax: 22 834 18 25, 22 834 18 26

powergraph.pl, sklep.powergraph.pl, e-mail: powergraph@powergraph.pl

ISBN 978-83-61187-55-4

Printed in Poland, EU

Dla M.A.H. Endege



1. Ona będzie chciała tu zostać

Za oknem ze zgrzytem przetoczył się tramwaj. Zatrzęsły się szyby, zabrzączały szklanki w szafce kuchennej, a w blaszanych kubkach z herbatą pojawiły się kręgi. Felix i Net sztywno siedzieli przy stole w salonie półtorapokojowego mieszkania państwa Mickiewiczów i czuli się jak we śnie. Nika w sąsiednim półpokoju rozmawiała ze swoim nieżyjącym tatą, a jej nieżyjąca mama mieszała rosół w wielkim garze na kuchni.

Felix mechanicznymi ruchami podnosił do ust kubek i upijał łyk stygnącej herbaty. Net patrzył to na rodziców przyjaciółki, to na Felixa, nie wierząc, że to się dzieje naprawdę. Burczało mu w brzuchu, ale wyjątkowo nie zwracał na to uwagi.

Dokładnie tydzień wcześniej trójka przyjaciół odwiedziła Instytut Badań Nadzwyczajnych, by uczestniczyć w próbnym uruchomieniu pierścienia JumpGate – nowoczesnej kopii niemieckiej instalacji Wunrung z czasów drugiej wojny światowej.

Oryginalne pierścienie Wunrung były teleporterami, a wbrew zamierzeniom konstruktorów okazały się również wehikulami czasu. JumpGate, który dorobił się już potocznej nazwy Skoczywrota, na razie istniał tylko w jednym egzemplarzu, więc nie można było sprawdzić, czy za jego pomocą uda się cokolwiek teleportować. Przyjaciele niezbyt rozsądnie przeszli przez wyłączony Pierścień, by wspomnieć przygody z ostatnich wakacji*. Z początku nic nie wskazywało na to, że właśnie władowali się w poważne kłopoty. Jednak już następnego dnia kilka istotnych szczegółów nie zgadzało się z tym, co pamiętali. Potajemnie dotarli do Instytutu i ponownie przeszli przez Pierścień, co tylko pogorszyło sytuację. Domyślili się, że JumpGate nie działa jak teleporter, lecz jest bramą do światów alternatywnych. Próbując wrócić do swojego świata, przeszli przez Pierścień jeszcze kilka razy, lecz zamiast znaleźć się w Świecie Zero, lądowali w kolejnych, coraz bardziej odległych rzeczywistościach. Ta, w której znaleźli się teraz, była ze wszystkich najdziwniejsza – w świecie B75, czyli oddalonym o co najmniej siedemdziesiąt pięć lat od Świata Zero, Trzecia Rzesza nie poniosła klęski w roku 1945, tylko wciąż istniała. A co więcej, okupowała tę część Polski, która nie została zajęta przez Związek Radziecki.

Z półpokoju dochodziły strzępki przyciszonej rozmowy:

— ... jesteś pewna? — pytał tata. — ... nie wygadają? ... dobrze ich znasz? ...

Nika przytakiwała i odpowiadała, ale zbyt cicho, by chłopcy mogli cokolwiek usłyszeć. Zresztą zaraz odezwała się mama Niki:

— Życie na Pradze to nie to samo. — Uśmiechnęła się do przyjaciół, wycierając dłonie w ściereczkę. Bardzo przypominała Nikę. Starsza niemal o trzydzieści lat, zaniedbana, zmę-

* Te przygody zostały opisane w książce *Felix, Net i Nika oraz Teoretycznie Możliwa Katastrofa*.

czona, ale pogodna. — Rzadko tu bywacie, to pewnie czujecie się jak w innym świecie.

— Dokładnie tak bym to określił. — Net przełknął ślinę.

— Niemców prawie nie ma, jakby okupacji nie było. Za to nasza policja ma mniejszy posłuch, toteż są ulice, gdzie strach po nocy chodzić. Jak się udała wycieczka?

— Wycieczka? — Net uniósł brwi.

— Byliście we Wrocławiu.

— Wrocław... Wrocław! Aha! Super się udała. Pełny sukces.

Wróciliśmy.

— Czy klasa żeńska nie miała zwiedzać Gdańska? — zapytał tata, wchodząc do salonu.

— Klasa żeńska? — Nika podeszła do stołu.

— Słuchaj, Pączusiu — tata podniósł lekko głos. — Nie po to płacę za szkołę po tamtej stronie, żebyś wagarowała.

— Nie wagaruję! — Dziewczyna nerwowo pokręciła głową.

— Byłaś w Gdańsku, czyż nie?

— Przecież... — Nika po raz pierwszy, odkąd tu weszli, spojrzała na przyjaciół. — Przecież wycieczka to atrakcja...

Paweł Mickiewicz zgasił papieros w popielniczce, z której niemal wysypywały się króciutkie niedopałki. W niebieskawym powietrzu unosił się nieprzyjemny zapach taniego tytoniu, na który nakładał się o wiele przyjemniejszy zapach rosółu. Tata spojrzał na córkę, przytulił ją i pocałował w czoło.

— Musimy mieć do siebie zaufanie. — Sięgnął po kolejny papieros. — W ciężkich czasach tylko to się liczy. I przebierz się, zanim przyjdą.

— Tamto ubranie... jest w praniu. Koleżanka zalała mnie colą.

— Czym?

— To był... kompot — wtrącił pospiesznie Felix.

— Załóż drugi komplet.

Tata podszedł do okna, zapalką przypalił papieros i zapatrzył się na ulicę w dole.

— Nie pal tyle, już nalewam — powiedziała mama.

Owinęła ścierką uszy dużego garnka, zestawiała go z elektrycznej kuchni i przymierzyła się do odlania makaronu. Westchnęła, odstawiła ciężkie naczynie i potarła nadgarstek. Felix zerwał się i przejął garnek. Mama podłożyła durszlak, a chłopak uchylił pokrywkę i sprawnie przelał zawartość, po czym odkręcił zimną wodę.

— No proszę — ucieszyła się mama. — Chłopak, a umie odlać makaron, nie marnując przy tym połowy.

Tata nie zgniótł papierosa w popielniczce, lecz poślinił palce i zagasił żar, a wypalony do połowy pet wsunął do paczki z napisem „Popularne”. Nika dopiero teraz zorientowała się, że mama patrzy na nią wyczekująco. Wyjęła więc z szafki pięć talerzy, każdy inny, i kolejno podsunęła mamie.

Po chwili siedzieli już nad parującym rosółem. Wszyscy, z wyjątkiem Niki, zaczęli jeść. Dziewczyna obracała łyżkę, nie odrywając wzroku od rodziców. Dopiero gdy mama spojrzała na nią pytająco, zreflektowała się i umoczyła łyżkę w zupie. Rosół był nieco wodnisty, ale nikt nie zamierzał narzekać.

Chłopcy zjedli szybko, jednak na wszelki wypadek nie wstawali od stołu, dopóki reszta nie skończyła. Nika odstawiła talerze do zlewu, a Felix trącił Neta nogą i wymownie wskazał drzwi. Net uniósł brwi.

— Tak całkiem? — zapytał szeptem.

— Na trochę. — Felix wstał i pociągnął za sobą Neta. Dodał głośniejszym głosem — przejdziemy się i zwiedzimy okolicę. Rzadko bywamy po prawej stronie. Obejrzymy, jak tu się żyje, a potem wpadniemy... się pożegnać.

Zarzucili plecaki i wyszli.

— Wiesz, co się stało? — rzucił Felix, gdy znaleźli się na gwarnej ulicy. — Wyszliśmy dziś z Pierścienia z napisem „Breslau”. To po niemiecku znaczy Wrocław. Nasza klasa w B75 przeszła przez teleporter do Wrocławia, a nasi dwaj alterzy, zamiast zwiedzać, zostali przerwuceni do głębokiego socjalizmu B40. My w tym samym momencie wyszliśmy z drugiej strony Pierścienia, ale w Warszawie, nie we Wrocławiu. Z punktu widzenia naszej tutejszej klasy to wygląda, jakbyśmy się zerwali ze szkoły.

— Naprawdę nie mogę się zmusić do współczucia naszym alterom — przyznał Net. — Za dużo mamy własnego pecha, żebyśmy się martwił pechem ogólnym.

— Chodzi mi raczej o to, że to pierwszy raz, kiedy przemieściliśmy się w przestrzeni.

— Tutaj pewnie nie ma Skoczywrót, więc przejęło nas najbardziej podobne urządzenie. Ciekawe, skąd wzięły się te międzymiastowe teleportery. Przecież wojna zakończyła się po trzydziestu dniach, więc nie było potrzeby wymyślania cudownej broni, żeby zapobiec klęsce. No i obliczenia profesora Kuzmińskiego niekoniecznie musiały wpaść w ręce Niemców, żeby mogli zaprojektować Wunrung.

— Nie wiem. Może po październiku trzydziestego dziewiątego rozpoczęła się zimna wojna między Niemcami a Rosją. Wtedy zbrojenia trwałyby nadal. Zamiast marudzić, lepiej bądź wdzięczny prawom fizyki, że nie pozwoliły nas posłać w nicość.

Minęli kilka ulic i wyszli na Ząbkowską, przypominającą jeden wielki długi bazar. Na zaczepki handlarzy już nawet nie zwracali uwagi. Pobieżnie oglądali stragany i witryny.

— Że jej mama zginęła w katastrofie lotniczej, to rozumiem — odezwał się Net. — Znaczący w Świecie Zero zginęła. Tu, w świecie B75, nie wsiadła do samolotu, więc nie mogła zginąć. To jest, powiedzmy, logiczne. Ale dlaczego w takim razie nie

było jej też w tym przenoszonym socjalizmie w B40? Przecież ona zginęła raptem kilkanaście lat temu, a B40 oddzielił się od Świata Zero co najmniej... no czterdzieści lat temu.

— Im coś bardziej dotyczy nas, tym więcej rzeczy pasuje — wyjaśnił Felix. — W B40 chodziliśmy razem do tej samej szkoły, choć przyszedliśmy do niej półtora roku temu. To ostatecznie można uznać za stałą, która prowadzi nas przez światy alternatywne. Skoki nie są całkiem chaotyczne, tylko następują według jakiegoś klucza. Może istnieje coś takiego, jak wątki, które łączą ze sobą podobne światy i ułatwiają przejście do takiego „bardziej znajomego”. Zastanawiające jest tylko, dlaczego żyje tata Niki. On, zdaje się, umarł na raka płuc, bo od dawna dużo palił.

— Może tutaj papierosy są droższe, więc pali mniej? — Net wzruszył ramionami. — Albo robią je ze zdrowszego siana. Różnie może być. Wiesz, o czym myślę?

— Będzie chciała tu zostać. — Felix skinął głową.

Zatrzymali się, zaintrygowani nagłą zmianą w zachowaniu ludzi. Ulica zaczęła się wyludniać, przechodnie gdzieś znikali, zwiżano stragany i zamykano sklepy. Nieliczne zaparkowane samochody odjeżdżały. Jeszcze chwila i zostaliby sami na pustej ulicy.

— Tam! — Net pociągnął Felixa w stronę sklepu kilka budynków dalej. W jego drzwiach zniknęła właśnie ruda dziewczyna.

— Ubranie trochę się nie zgadza — zauważył Felix.

— Miała się przebrać, nie pamiętasz?

Od strony Targowej dochodził narastający pomruk silników. Ktokolwiek nadjeżdżał, na Pradze nie był mile widziany. Przyjaciele dopadli drzwi sklepu. Zostały już zamknięte, a właściciel, sześćdziesięciolatek z siwą czupryną i takimiz wąsami, pokręcił tylko głową i odwrócił tabliczkę „Otwarte” na stronę z napisem „Zamknięte”. Odszedł. Przycisnęli twarze do szyby, osłaniając się dłońmi od słońca. Wewnątrz, między regałami

stała Nika i gestykulując, mówiła coś do sprzedawcy. Miała na sobie szary mundurek przypominający skautowski.

Net załomotał otwartą dłonią w szybę. Nika i mężczyzna spojrzeli w tę stronę. Dziewczyna zmrużyła oczy, jakby nie poznawała chłopców.

— Stoimy pod słońce — zauważył Felix i cofnął się o krok. Net zrobił to samo.

Nika popatrzyła na nich, po czym zwróciła się do sklepiarza, wskazując drzwi. Nie słyszeli, co mówi, ale domyślili się, że żąda otwarcia zamka. Pomruk silników był coraz głośniejszy. Zbliżało się wiele ciężkich pojazdów. Mężczyzna pokręcił głową i odpowiadał coś. Wreszcie, zrezygnowany, wyciągnął z kieszeni klucze i podszedł do drzwi. Przekręcił zamek i wpuścił chłopców.

— Będą z tego tylko kłopoty — mruknął, ponownie zamykając drzwi. — Mam nadzieję, że macie ważny *Ausweis*.

— Jasne — zapewnił go Net. — A kto... nadjeżdża?

Sklepiarz spojrział na niego znad okularów w drucianych oprawkach.

— Nie żartuj, młody człowieku. Nerwy i tak już mam jak postronki. Schowajcie się lepiej.

Odszedł na zaplecze. Przyjaciele rozejrzeli się. Na półkach leżały opakowania makaronu, herbaty, mąki, kawy. Czyli sklep spożywczy.

— Mało prawdopodobne, żeby ten ktoś chciał wpaść na zakupy — zauważył Net. — Ale kto to jest, że wszyscy tak czmychnęli?

— Ty pytasz poważnie? — Nika spojrzała na niego zimnym, jakby obcym spojrzeniem.

— Rzadko bywam na Pradze. — Net rozłożył ręce. — A jeszcze rzadziej w B75. Skąd mam wiedzieć?

— To gestapo. — Nika skinęła dłonią, by schowali się za regałami. — Coś się musiało stać, skoro tu przyjechali.

— A polska policja?

— Zwali pierwsi. Są mocni w gębie, ale na Różyca nawet nie próbują wchodzić. Jak pojawiają się Niemcy, to znaczy, że sprawa jest poważna. Mają własnych szpicli. Nie przychodzą w ciemno.

— A skąd ty to wiesz?

Nika tylko wzruszyła ramionami.

— Szybko się wkręciłaś. — Net ocenił ją wzrokiem. — Wyglądasz jak konduktorka z Deutsche Bahn*.

— A wy jak cyrkowcy. Chcecie się rzucać w oczy?

— Przecież nie mieliśmy się gdzie przebrać. Są!

Przyjaciele przykucnęli za półką z kawą. Ulicą przetoczyły się na wielkich kołach trzy lekkie ciemnogranatowe transportery. Za nimi postępowali mundurowi z gotowymi do strzału karabinami automatycznymi. Mundury i charakterystyczne niemieckie hełmy Wehrmachtu również były ciemnogranatowe.

— Jak na filmie — szepnął Net.

Ostatnich kilku żołnierzy zatrzymało się na komendę oficera. Skręcili w stronę sklepu.

— Oj, robi się 3D... — jęknął Net.

Oficer dłonią w czarnej rękawiczce zastukał w szybę. Jeden z transporterów cofnął się i zatrzymał przed drzwiami, wjeżdżając dwoma kołami na chodnik. Przyjaciele zerknęli na ukrytego za drzwiami zaplecza sklepikarza – trząśł się ze strachu.

— To nie jest film — szepnął Felix. — Ani nie istnieje żaden plan B. Plan A zresztą też nie.

* Deutsche Bahn – niemieckie koleje.

— O mamusiuboska... — Net zamknął oczy. — Po co ja przeszedłem przez ten Pierścień...?

Oficer zastukał ponownie. Sklepikarz walczył ze sobą, zaciskając pięści. Wreszcie rozsądek zwyciężył, bo przecież tamci, gdyby chcieli, i tak mogliby bez trudu stłuc szybę i wejść. Zrobił trzy głębokie oddechy i wyszedł z zaplecza.

— Wymknijcie się przez składzik — powiedział, niemal nie poruszając ustami. — Zasłonię was.

Wolno podszedł do drzwi i zaczął przetrząsać kieszenie, przypadkiem tak, że poły fartucha rozsunęły się, całkowicie zasłaniając szybę w drzwiach.

— Ale gdzie jest ten składzik? — zapytał Felix.

Nika popchnęła go w stronę zaplecza, i pociągnęła za dłoń Neta. Przygarbieni, przemknęli za kontuar i dalej, na całkiem spore zaplecze, na szczęście pozbawione okien. Dziewczyna przeszła między regałami z kartonami pełnymi produktów i pociągnęła stojącą pod ścianą szafę.

— Ruszcie się — syknęła.

Felix pierwszy podbiegł i pomógł przesunąć ciężki mebel. W ścianie widniała otwierana do góry drewniana kłapa z okienkiem z matowego szkła.

— Co to jest? — zapytał Net.

— Winda. — Nika otworzyła kłapę, odsłaniając ciemny szyb.

— Trochę mała. Projektant chyba pomylił cale z centymetrami.

— To jest szyb windy do kuchni. Kiedyś była tu restauracja.

— Chwyciła mały parapet i przytrzymując drugą dłonią spódniczkę, wsunęła się do wnętrza. — Wchodźcie, tu jest drabinka.

Z trudem wgramolili się za nią. Felix zaparł się o niewidoczne w ciemności szczeble, dosunął szafę i opuścił kłapę w chwili, kiedy otworzyły się drzwi frontowe do sklepu.

— Dzień dobry. — Niemiec przywitał się poprawną polszczyzną, choć z wyraźnym obcym akcentem. — Pan Konstanty Goldmann? Mamy do pana kilka pytań. Proszę zamknąć sklep i wsiąść do samochodu.

— Uprzejmi jacyś — zauważył szeptem Net.

Nika zasłoniła mu usta dłonią. Czekali, aż trzasnęły drzwi i zgrzytnął zamek. Chwilę później warkot silnika zaczął się oddalać.

— Niezupelnie. — Nika puściła Neta. — Przez najbliższe kilka godzin przejdzie przez coś, przez co nigdy nie chciałbyś przechodzić. — Odetchnęła. — A wtedy powie im o moim tacie.

— Co im powie?

Nika nie odpowiedziała. Zsunęła się po drabince i otworzyła identyczną klapę w piwnicy. Wygramolili się do pomieszczenia dwa na dwa metry, oświetlonego małym zakratowanym okienkiem pod sufitem. Z kuchni zostały tylko rury i jeden przekrzywiony zlew. Dwie ściany klitki wyglądały inaczej – domurowano je później. Dziewczyna podeszła do szarych drzwi, chwilę nasłuchiwała i przekreśliła gałkę zamka. Wyszli na korytarz, z którego widać było schody na parter.

— W Świecie Zero też tak to wygląda? — zapytał Net, ale nie otrzymał odpowiedzi.

— Nie zamkniemy tego zamka od zewnątrz — zauważył Felix. — Ktoś może się tędy włamać do sklepu.

— Przez kilka najbliższych dni złodzieje nie wychylą nosa z domu. Chodźcie, muszę ostrzec tatę.

— Zaczekaj — poprosił Net. — Co się z tobą dzieje? Rozumiem, że to z rodzicami to spore wydarzenie, ale...

Spróbował ją objąć. Wywinęła się i zamknęła za nimi drzwi. Spojrzała na swój mundur, tak bardzo brudny po przejściu przez szyb.

— Od kwadransa należysz do jakiejś paramilitarnej organizacji i już na mózg ci się rzuca — stwierdził ponuro Net. — Co to za mundur? Hitlerjugend*?

— Szarych Szeregów** — odpowiedziała chłodno. — Na pewno już zamknęli mosty i metro. Nie wróćcie dziś na lewy brzeg. Możecie u nas przenocować, jeśli chcecie. Na materacu.

— Dzięki, ale...

Net wyciągnął dłoń, by dotknąć jej ramienia. Odepchnęła go.

— Czego wy w ogóle ode mnie chcecie?

Nie wyglądała na obrażoną, raczej na obojętną. Wbiegła po schodach na parter. Wyjrzała na zewnątrz i wyszła. Chłopcy wymienili spojrzenia.

— Ona zachowuje się, jakby chciała się nas pozbyć — szepnął z niedowierzaniem Net.

— Właśnie powiedziała, że możemy przenocować — zauważył Felix.

— Ale jakim tonem!

Wyszli przed dom. Po pojazdach gestapo nie było śladu. Stali przy krawężniku, nie wiedząc, gdzie iść ani co robić. Nika oddalała się, nie oglądając się za siebie. Na ulicę ostrożnie wracało życie, choć wyraźnie czuło się, że coś się zmieniło.

— Jeżeli nie otworzą mostów, przenocujemy u niej — stwierdził Felix. — Potem pomyślimy.

— Nie wiem, czy nie wolę się przespać w jakimś parku — burknął Net. — A jeżeli otworzą?

— Poszukamy moich rodziców. Dom jest przedwojenny. Może jednak, jakimś cudem w tym świecie też tam zamieszkali. Skoro twoi w B40 mieszkali w tym samym miejscu, a nawet na

* Hitlerjugend – „Młodzież Hitlera”, organizacja młodzieżowa NSDAP, którą w uproszczeniu można by porównać do organizacji skautowskiej.

** Szare Szeregi – kryptonim konspiracyjny Związku Harcerstwa Polskiego podczas drugiej wojny światowej.

najwyższym piętrze... Może to jest element wzoru, który prowadzi nas przez światy.

— W B75 nie ma tam żadnego wysokiego budynku. — Net wzruszył ramionami. — Nieważne, nie zamierzam tutaj zostawać.

— To trochę bardziej skomplikowane niż poprzednio. Coś mi się zdaje, że jak przejdziemy przez ten Pierścień, którym tu weszliśmy, to znajdziemy się we Wrocławiu. W końcu to teleporter działający w pracy ciągłej.

— Znajdźmy więc tutejszy odpowiednik Instytutu Badań Nadzwyczajnych.

— Najpierw musimy przekonać Nikę, żeby chciała tam z nami iść. Nie powinniśmy się rozdzielać. To dodałoby kolejną zmienną do równań –

— Jakich równań?! — Net zamachał rękoma. — Nie mamy pojęcia, jak to działa! Równania, zapomnij o nich. O niczym nie mamy pojęcia, a właśnie rozleciała się nasza superpaczka, jakbyś nie zauważył! — Felix spróbował uciszyć przyjaciela, ale on nie zwracał na to uwagi. — Koniec superpaczki, rozumiesz?! Ona teraz ma rodzinę, należy do jakiejś bojówki. Po co jej jeszcze para *freaków* do kolekcji?

Przechodnie zerkali na nich z zainteresowaniem, choć ubrudzeni przedzieraniem się przez nieużywany szyb nie wyglądali już tak jaskrawo.

— Ona powiedziała „Szare Szeregi”? — Felix zmarszczył brwi.

— Jakoś tak. Może sobie należeć do Różowych Rzędów albo i Piętych Kolumn. Nie obchodzi mnie to. Dopóki nie miała rodziców, byliśmy dla niej... substytutem! Nie chcę u niej nocować.

— Przejdzie jej. — Felix potarł brodę. — Szare Szeregi to polska organizacja harcerska z czasów wojny. Jak to możliwe, że Nika paraduje w środku dnia w mundurze organizacji, która jawnie walczyła z okupantem? Szkoda, że nie możemy jej

zapytać o to, co dokładnie robiły Szare Szeregi w Świecie Zero. Zawsze była dobra z historii.

— Obawiam się, że dla niej to my jesteśmy historią. W tej piwnicy miałem wrażenie, że rozmawiam z zamrażarką.

Felix nie podzielał oburzenia Neta. Przebiegał wzrokiem po szyldach po przeciwnej stronie ulicy. Pociągnął przyjaciela w stronę Targowej, aż tuż przed skrzyżowaniem zatrzymał się i wskazał narożny szyld.

— „Bar Ząbkowski” — przeczytał Net. — Dopiero jedliśmy.

— Niżej przeczytaj. — Felix już przechodził przez ulicę.

— „Śniadania, obiady, kolacje, elektrogazety”. — Net przepuścił dorożkę i dogonił przyjaciela. — Myślisz, że...?

— A cóż by innego?

Narożnym wejściem dostali się do lekko zapyziałego wnętrza. W pierwszej sali przy chybottliwych stolikach posilało się kilkanaście osób. Bar musiał być kiedyś elegancką restauracją, ale liczne usprawnienia taniej jadalni zamieniły wspomnienia dawnej świetności w cień. Przekuty w murze otwór z napisem „Zwrot naczyń” dobił nawet i ten cień.

Przez przeszklone drzwi prowadzące do drugiej sali sączyło się zimne światło monitorów. Napis nad drzwiami głosił „Elektrogazety – die Datenstation”.

— Elektrogazety? — mruknął Net. — A telewizję pewnie nazwali „pędzące pocztówki”.

Pchnęli drzwi i weszli do pomieszczenia przypominającego nieco to ze stacji metra „Stawki”, jednak ciemniejszego, pozbawionego bowiem okien. Komputerów było kilkanaście, z czego większość zajętych przez ludzi w wieku przyjaciół. Jedynie przy drzwiach siedział trzydziestoletni facet i... grał w grę, przypominającą ping-pong z pierwszych komputerów ośmiobitowych. Chłopcy usiedli przy komputerze w przeciwnym rogu.

Starszy model, wyglądem przypominał przedpotopowy telewizor z małym wylupiącym ekranem w obudowie pokrytej błyszczącym fornirem. Nad ekranem przybito mosiężną tabliczkę z napisem „Rechner 09”. Litery na klawiaturze zostały niemal całkowicie starte, a zamiast dziwnego spodka-joysticka tkwiły cztery dodatkowe klawisze ze strzałkami z boku klawiatury.

Felix przysunął do siebie klawiaturę połączoną parcianym przewodem z „telewizorem”.

— Sądzisz, że gdzieś w centrali tego dziwnego internetu zapali się czerwona lampka, jeśli wpiszę „Szare Szeregi”? — zapytał cicho.

— Prawdopodobieństwo jest mniejsze niż... — Net szukał porównania. — Nie, lepiej nie będę prowokował rzeczywistości porównaniami. Prawdopodobieństwo jest bardzo małe. Przy tej architekturze sieci *log file* dotrze do centrali za kilka godzin. To jakby wysłać paczkę kurierem.

Felix przytaknął, wpisał „Szare Szeregi”, a potem używając dodatkowych klawiszy i „entera”, wybrał „odszukaj”. Te komputery od razu ustawiono na język polski. Ekran zgasł na kilka długich sekund i tym razem przyjaciele naprawdę pomyśleli, że coś zepsuli. Jednak kineskop rozjarzył się ponownie i wyświetlił „Brak znalezisk”. Felix wpisał jeszcze kilka oczywistych haseł, których definicję komputer wyświetlił znów z kilkusekundowym opóźnieniem, lecz poprawnie. Oczywiście na tyle, na ile poprawna mogła być definicja ze świata alternatywnego odległego o siedemdziesiąt pięć lat.

— Aktualnych danych to tu raczej nie będzie — zastanowił się Felix. — Nie sprawdzimy sytuacji z mostami.

— Sprawdźmy ją z kilkugodzinnym opóźnieniem. — Net przesunął do siebie klawiaturę. — Jeżeli służby informacyjne coś wrzucą. — Całkiem sprawnie zaczął przemieszczać się po